

Mieczysław Czosnyka

Józef Gabriel Męciński (1839-1921) – 180-lecie urodzin

Jedną z zapomnianych postaci, uczestników walk powstańczych jest bohater PSB, wieloletni poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie, prezes Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń „Florianka” w Krakowie, Józef Męciński.

Męcińscy to dawna rodzina, której nazwisko wzięło się od dóbr Męcina w powiecie limanowskim w Małopolsce, zaś pisali się „z Kurozwęk”, miejscowości położonej obecnie w powiecie staszowskim w województwie świętokrzyskim. W dawnych herbarzach możemy przeczytać o tym, jakoby istniała jakaś Męcina w dawnym województwie lubelskim, lecz nie sposób dziś takowej ustalić. „Piszą się z Kurozwęk i mają pochodzić od słynnej dziejowo rodziny Kurozwękich, która od dóbr Męciny, w lubelskim [obok miasteczka Nowodworu i Osmolicy nad Bystrzycą, ob. powiat Ryki?] wzięła nazwisko; to jednak ich pochodzenie historycznie nie jest udowodnionem”. Współcześnie oprócz Męciny k. Limanowej istnieją jeszcze Męcina Wielka i Męcina Mała położone w powiecie gorlickim, w gminie Sękowa. Aktualnie w Polsce jest zaledwie 120 nosicieli miana „Męciński”. Męcińscy pieczętowali się herbem Poraj, czyli Róża.

Józef Gabriel Męciński urodził się 16 marca 1839 r. w Bystrzejowicach w parafii Mełgiew k. Lublina, jako syn Stanisława Antoniego Męcińskiego (1816-1866), właściciela Łowczy i Malinówki w powiecie chełmskim oraz Ludwiki z Polikowskich (1821-1900), właścicielki Bystrzejowic i Kawęczyna w Lubelskiem. Rodzicami chrzestnymi byli: Józef Pulikowski (dziedzic dóbr Bystrowice, lat 55) i Karolina Sikorska, a świadczył dziadek Jan Męciński (liczący sobie wówczas 60 lat).



Józef G. Męciński ukończył gimnazjum w Lublinie, gdzie jego dyrektorem był Józef Skłodowski (1804-1882), dziadek późniejszej noblistki Marii Skłodowskiej-Curie. W zbiorach tarnowskiej MBP zachowała się jedna książka Męcińskiego z tego czasu – *Przygody Telemaka syna Ulissesa* (Warszawa 1853) z podpisem właściciela: „Z książek Józefa Męcińskiego ucznia klasy V Gimnazyum”. W latach 1858-1861 studiował prawo na Uniwersytecie Kijowskim. O jego studenckich latach wspominają dawni koledzy: Leon Syroczyński i Henryk Wiercieński w swoich wspomnieniach. Wiadomo np., że wakacje 1860 r. młody student spędził w Lublinie i dał się wówczas poznać jako wesoły, rozmowny i pożądaný towarzysz, który zachęcał innych do wstąpienia na Uniwersytet Kijowski. Wiercieński zanotował: „W kółko nasze, złożone z dziewięciu najwięcej do siebie zbliżonych, wpadł jeden z kijowiaków, były gimnazjalista lubelski, Józef Męciński. Ożywiony, wesoły, mowny, pożądaný towarzysz w chwilach odpoczynku po ślęczeniu nad kursami opowiadaniem o uniwersytecie kijowskim, o stosunkach, o życiu studentów tamtejszych, pociągnął nas za sobą i zdecydował o wyborze uniwersytetu.” Męciński na uniwersytecie zetknął się z ruchami narodowowyzwoleńczymi. Jego najwierniejszymi kolegami byli wówczas późniejsi powstańcy: Gustaw Wasilewski, Antoni Skotnicki, Tadeusz Żuliński i jego brat Józef Żuliński. Uczestniczył w manifestacjach i wystąpieniach studenckich, jakie odbywały się w październiku 1861 r. w Kijowie i za to został wydalony ze studiów.

Gdy wybuchło powstanie w roku 1863 Męciński liczył wówczas 24 lata i przyłączył się do działań zbrojnych. Dzięki relacjom Józefa Białyni-Chołodeckiego wiadomo, że dołączył do powstańców organizujących się w Górach Świętokrzyskich i walczył pod rozkazami Mariana Langiewicza. Już podczas pierwszej potyczki został ranny w rękę. Nocą z 12 na 13 marca 1863 r. uczestniczył w walce pod Sosnowką, będąc pod rozkazami gen. M. Langiewicza. 17 marca oddziały walczyły pod Chrobrzą, a 18 marca pod Grochowskimi. 19 marca oddział Langiewicza uległ rozproszeniu, a sam dyktator przedostał się do Galicji. Noc przed uwięzieniem na Wawelu spędził w Tarnowie.

Wkrótce Męciński stał się podkomendnym płk. Dionizego Czachowskiego jako jeden z około 300 ochotników. Już dwa dni później, 20 marca 1863 r. uczestniczył w potyczce pod Potokiem. W kwietniu oddział Czachowskiego udał się na tereny Ziemi Radomskiej, w okolice Iłży. 15 kwietnia byli w Grabowcu, a następnie z obawy przed Rosjanami schronili się w Puszczy Iłżeckiej. 22 kwietnia doszło do zwycięskiej bitwy pod Stefankowem: zabito kilkudziesięciu Rosjan a 12 wzięto do niewoli. W kolejnych dniach oddział Czachowskiego przedarł się do Puszczy Kozienickiej: przeszli przez Tarłów i Ożarów. Wkrótce Męciński uczestniczył w kilku brawurowych potyczkach: 3 maja pod Ostrowcem i 4 maja pod Jeziorkiem. Przeciwnikiem powstańców była piechota mjra Klewцова i szwadron dragonów. 6 maja powstańcy zostali zaatakowani przez oddział mjra Gołubiewa. Niektórzy powstańcy próbowali dezertować. Wówczas Męciński, jako adiutant Czachowskiego i dowódca części jazdy przeprowadził szarżę i zgodnie z rozkazem swojego dowódcy „przejechał tchórzom po łbach”. Pisze o tym Helena Zborowska w utworze zatytułowanym *Dzień Zmartwychwstania*: „Skoro młody komendant mimowoli zachnął się przerażony” Jakto, na swoich?... – Czachowski krzyknął mu: Rozkaz!! tak piorunowym głosem, że Męciński ze śmiercią w duszy spał konia, ruszył z jazdą i przejechał po uciekinierach ścielących się pokotem”. Po tej walce przy Czachowskim zostało tylko 45 powstańców, wśród których znalazł się Męciński. Potem walki przeniosły się w okolice Puszczy Radoszyckiej. 17 czerwca 1863 r. Męciński z resztką oddziału przekroczył granice Galicji i znalazł się w Mielcu, gdzie formowano nowy oddział. Być może wówczas poznał braci Adolfa i Władysława Dobrzyńskich i po raz pierwszy poznał Partyń. Formowanie nowego oddziału trwało od lipca do października 1863 r.

W październiku 1863 r. oddział Czachowskiego przedostał się na tereny Królestwa Polskiego. 12 października zostali rozgromieni w dramatycznej walce pod Jurkowicami. Męciński wraz ze swoim dowódcą znajdowali się wówczas w okolicach Iwanisk. Nocą z 19 na 20 października 150-osobowa kawaleria Czachowskiego dotarła do Klimontowa. 21 października kawaleria Męcińskiego rozgromiła

Rosjan pod Rybnicą. Tak wspominał Walery Przyborowski, podając że posiada tę informację bezpośrednio od J. Męcińskiego: „Dochodziły jednak głuche i niepewne wieści do Radomia o przebywaniu Czachowskiego w okolicach Lipska: wskutek czego Uszakow, naczelnik wojenny gubernii, wysłał d. 27 Października, podpułkownika Protopopowa na czele 3-ch rot piechoty i szwadronu dragonów z rozkazem, by odszukał zuchwałego wodza powstańczego, który w tym roku tyle krwi napsuł burczymusze radomskiemu. Protopopow niebawem natrafił na ślad Czachowskiego i począł go z taką zawziętością ścigać, że koni nawet jazda powstańcza popaść nie mogła. Przyparty w Solcu do Wisły, nie widział innego ratunku jak przeprawić się na jej brzeg prawy i tym sposobem uwolnić się od pościgu i swym zmęczonym koniom i ludziom dać parudniowy wypoczynek. Nim jednak łodzie i promy zdołano zgromadzić, już Protopopow z dragonami ukazał się pod Solcem. Czachowski zdecydował się przebyć rzekę wplaw, świecącą w tej porze łysinami i wogóle dość płytką. Mieszczanie Soleccy wskazali przytem brody, dość, że szczęśliwie ze stratą jednego zaledwie konia, przedostano się na brzeg prawy, gdzie Czachowski rozkazał swym ludziom zejść z koni i ukryć się w gęsto rosnącej nadbrzeżnej wiklinie. Tymczasem nieprzyjaciół wpadł do miasteczka i batoząc bez litości mieszczan, dowiedział się od nich, że powstańcy przeszli za Wisłę. Dowódca dragonów chciał to samo uczynić, rzucił się pierwszy do wody nakazując podkomendnym iść za sobą, ale zaledwie kilku naśladowało przykład zwierzchnika. Ten zgniewany, zawrócił, zwymyślał nieposłusznych, zagroził dziesiątkowaniem, wielu wypoliczkował, i po takiej admonicyi ruszyli za nim. Ale zaledwie doszli do środka rzeki, gdy powitani zostali strzałami powstańców, ukrytych w wiklinie. Zmieszali się, kilku spadło z koni, reszta uciekała”. Potem szwadron kawalerzystów schronił się przez 2 dni w klasztorze oo. Bernardynów w Klimontowie. Następnie sforsowali Wisłę pod Solcem i zostali wytropieni przez Rosjan dowodzonych przez dwóch poruczników dragońskich: Madyanowa i Assiejewa. Aby uniknąć starcia, 5 listopada 30-osobowa grupa kawalerii dowodzona przez Czachowskiego z Męcińskim znalazła się we wsi Krępa (ob. Krępa Kościelna, woj. mazowieckie, pow. lipski, gm. Lipsko). Męciński chciał od razu nocą uderzyć na Rosjan, lecz Czachowski nie zdecydował się na ten czyn. Rankiem 6 listopada 1863 r. powstańcy zostali niespodziewanie zaatakowali przez Rosjan. Pod Krępą i Wierzchowiskami pojawił się 150-osobowy oddział dowodzony przez Czerkiesę Assiejewa, podczas gdy powstańców było kilkadziesiąt. Męciński był do końca wierny swojemu dowódcy, podał mu konia, ale ten otrzymał postrzał w szyję. W morderczym pościgu na polach w okolicy Jawora Soleckiego Męciński został ranny w głowę. Wkrótce potem w walce z Assiejewem utracił dłoń, a napastnik ciął go pałaszem w głowę. Zalany krwią Męciński spadł z konia na ziemię i otoczony przez dragonów stracił przytomność.

Jako rotmistrz, w bitwie pod Krępą 6 listopada 1863 r. w obronie Czachowskiego, otrzymał 23 rany i stracił dłoń u prawej ręki. L. Syroczyński, kolega z czasów studenckich Męcińskiego wspominał potem „Męciński z uciętą lewą ręką i wielkimi na twarzy bliznami zwracał wyglądem na siebie uwagę, ale szczegółowo o swym udziale w powstaniu nie mówił”.

Męciński pozostawił po sobie zaginiony dziś pamiętnik, którego fragmenty warto przypomnieć. Jest to opis ostatniej bitwy, w której brał udział. Oto, co zanotował Męciński: „3. listopada 1863 ścigani przez Moskale, maszerowaliśmy ciągle z planem przedostania się w lesiste okolice Ilży lub Bodzentyna. Dzień był chłodny, mglisty, chwilami mżył deszcz zimny z płatkami śniegu. Ludzie zmęczeni byli tak bardzo, że ledwie utrzymać się mogli na równie zmęczonych koniach. Koło południa dostał Czachowski pewne wiadomości, że Moskale w cztery oddziały zorganizowane w Radomiu i Ostrowcu, złożone z kawalerii i piechoty na wozach – usiłują nas obejść i otoczyć. Czachowski więc szybko zmienił plan i postanowił powtórnie przyprowadzić się przez Wisłę z Radomskiego w Lubelskie, aby tym sposobem zniknąć z tych stron na czas jakiś.

„Maszerowaliśmy do ciemnej nocy, wypoczywając kiedy niekiedy po kilkanaście minut zaledwie, żeby posilić choć trochę konie i ludzi. Wieczorem stanęliśmy we wsi Krempa, położonej może o milę od miasteczka Lipska. Zdawało się, żeśmy odbili się od Moskale na pewną przestrzeń, i że będzie nam

danem noc przepędzić w spokoju. Tego dnia miałem dyżur w obozie; wysłany patrol, złożony częścią z żołnierzy i oficera naszego, częścią z ludzi dworskich, powrócił koło północy, nic nigdzie nie zauważywszy. Adolf Wink, wachmistrz szwadronowy, dziś dziewięćdziesięcioletni starzec w przytulisku uczestników powstania w Krakowie, wielki służbista, szalonej siły i odwagi żołnierz, towarzyszył mi przy zmianie pikiet i lustracji wśród nocy. Nad ranem zaczęli żołnierze karmić konie, wszyscy oficerowie byli na nogach. Nagle, kiedy zaledwie zaczynało rozwidniać się na świecie, usłyszeliśmy gęste strzały. Żołnierze z pikiet od strony Lipska co koń wyskoczy wpadli na dziedziniec dworski, wołając: Moskale! Moskale idą! Wszczął się alarm, ale nie było popłochu. Półtora plutonu służbowego miało konie osiodlane przez całą noc. W kilku minutach wyprowadziłem więc tych ludzi poza ogrodzenie folwarczne i sformowałem ich dwa szeregi, frontem w stronę miasteczka Lipska. Inni tym czasem siodłali konie i wyjeżdżali częściowo w drugą stronę na pole za stodołami. Pomknąłem przed siebie, aby zobaczyć, jak daleko są Moskale. Wnet o jakich 600 do 800 kroków ode mnie ujrzałem dragonów w lekkim krótkim galopie sunących polem. Tuż za nimi na drodze widać było piechotę na wozach, otoczonych kozakami z tyłu i po bokach.

Zawróciłem galopem. Z wydobytym płaszczem stanąłem przed frontem, komenderując: Baczność! Do ataku broń! Żołnierze wzięli lance do ataku. Czachowskiemu posłałem wiadomość z doniesieniem, co widziałem i co czynić zamierzam. W parę chwili zjawił się Czachowski przede mną i zapytał podniesionym głosem: Co Ty znów myślisz robić?

– Myślę szarżować, pułkowniku – odpowiedziałem. – Nie wolno, zakazuję, rzekł Czachowski, bo na piechotę wypadniemy.

Zaledwie to wymówił, Rosyanie z okrzykiem: Ura, buntowszczyki! runęli już ku nam. Nie było już czasu przedsięwziąć cokolwiek innego. Zakomenderowałem: naprzód za mną! – i wnet może o jakich 150 do 200 kroków od miejsca, na którym staliśmy, zwarliśmy się z Rosyanami. Stary Czachowski jechał przy mnie. Paru naszych i kilku Rosyan zważyło się z konia. Nasze i dragońskie szeregi złamały się i pomieszały. Walczyli grupami, po 2, 3, 4, ścierali się z sobą. Czachowski z zimną krwią strzelał z rewolweru do dragonów. Dostałem cięcie w głowę, dzielny Wink rozplątał głowę jakiemuś młodemu oficerkowi. Kiedy ten walił się z konia, usłyszeliśmy sygnałową trąbkę. Moskale wycofali się z utarczki. W pełnym galopie, już nie atakując, ale opędzając się tylko, skręcili jedni na prawo, a drudzy na lewo, i o jakich 200 czy 300 kroków od nas zaczęli formować się szóstkami, odsłaniając nas na całym froncie zdążającej do nas w pełnym biegu piechocie, która już pozeskakiwała z wozów. My wnet także uformowaliśmy się na nowo, gdy wtę kule, od piechoty posyłane, zaczęły już gwizdać nam gęsto nad głowami. Na lewo w tył! – zakomenderował Czachowski, – za budynki. Spodziewał się tam zastać naszą, zresztą znacznie większą część oddziału, uzbrojonego w karabinki, nie w lance, której sam polecił tam się sformować. Niestety, zastaliśmy tam zaledwie 10 do 12 ludzi, reszta drapnęła haniebnie. I zobaczyliśmy tylko ogony końskie uciekinierów, zdążających galopem szeroką drogą ku Wierchowiskom. Wszystko przepadło, złamanym głosem rzekł Czachowski. – Marsz za nimi!

Sformowaliśmy się szybko w jedną kwadratową prawie kolumnę, Czachowski był we środku takowej. Moskale zrobili to samo również i kolumną parli ku nam. Z szeregów naszych padały wciąż strzały rewolwerowe, ilekroć Rosyanie zbliżali się na strzał ku nam. Wtedy ociągali się i zatrzymywali chwilowo i posyłali nam także kule z karabinków, ale strzelali lichy, bo o ile widziałem, paru ludzi tylko lekko zostało rannych. Kolumna wkrótce i nasza i Moskale zmieniła się z regularnej w rodzaj krótkiego węża. Tak ubiegliśmy może trzy kilometry. Nie mieliśmy już na karku piechoty, tylko kawalerię, prawda, że liczniejszą od nas, ale Czachowski ludził się nadzieją, że zdoła zatrzymać uciekinierów. W tym celu pojechał naprzód żołnierz na najlepszym koniu, jaki był w oddziale, aby dopędzić i zatrzymać

uciekających. Niestety! Zatrzymać się nie dali. Jakieś лихо opętało tych samych żołnierzy, którzy tylokrotnie pod tym samym Czachowskim dobrze się bili i placu dotrzymywali.

Dopóki mieliśmy ładunki rewolwerowe, Moskale, choć byli w przeważającej liczbie, trzymali się w przyzwoitym oddaleniu, nazwisko Czachowskiego widocznie budziło w nich respekt. Wreszcie strzały naszych zaczynały słabnąć, padały coraz rzadziej, ładunki wyczerpywały się. Asiejew, dowódca oddziału moskiewskiego, widocznie dobrze zdawał sobie sprawę ze stanu rzeczy. Chwilowo więc zwolnił trochę pościg, nie zatrzymując się jednak, i na nowo sformował dragonów w kwadratową prawie kolumnę, aby rzucić się na nas zwartą masą, sypnąwszy poprzód z karabinków.

Byłem przy Czachowskim, dowodząc broniącymi go. Wtem koń jego dostał silny postrzał. Zwolniliśmy biegu. Zdołałem podać mu konia, z którego tylko co spadł raniony podoficer Charczewski. W chwili, kiedy Czachowski siadał na podanego mu konia, dostał postrzał w szyję. Instynktem honoru, choć nie nadzieją możliwości ocalenia wiedzeni, otoczyliśmy go. Asiejew runął ku nam zwartą kolumną, złożoną ze 100 dragonów, reszta pozostała w tyle, obiegając pole szerokim kołem. Przyjęliśmy tę nawałnicę ostatkami strzałów rewolwerowych, lancami i pałaszami, czem kto mógł. Ale i tak nie długo – zmasakrowali nas. Wszystko to trwało parę minut. Mimo nawoływań Asiejewa: Brat' żywym! Brac' żywego – dragoni formalnie rozsiekali Czachowskiego. Zginął więc w bitwie, nie w domu córki, jak to sobie powtarzali bohaterowie brukowi w Krakowie, czy we Lwowie.

Otrzymałem drugą ranę w głowę, ale jeszcze jakoś siłą woli trzymałem się na koniu. Jak na początku starcia koło budynków w Krempie, tak i tutaj teraz, nasza resztką, jak i dragoni, rozsypali się po polu. Grupkami lub pojedynczo każdy atakował lub bronił życia, jak mógł i umiał. Dragoni byli nie tylko w przewadze liczebnej, ale i ożywieni niezaprzeczonem zwycięstwem. Spostrzegłem Asiejewa, pędzącego na mnie z wzniesionym w górę pałaszem. Poznał mnie, jak potem mi mówił, że dopiero co bronił Czachowskiego. Kriczi pardon! – wołał donośnym, głosem. Nie miałem już nic do stracenia, a miałem jeszcze jeden strzał w rewolwerze. – Oto mój pardon, – rzekłem i z odległości zaledwie paru kroków strzeliłem mu w piersi. Strzał, jak później od Asiejewa dowiedziałem się, trafił w metalową ładownicę dragonią, zawieszoną przez piersi, a ta ugięła się tylko i kula zrykoszetowała w bok, rozdzierając tylko płaszcz i mundur. To ocaliło mu życie, ale i mnie także, bo w jakich parę godzin potem ten sam Asiejew obronił mnie ciężko rannego od zamordowania przez kozaków, którzy nadciągnąwszy, zabierali się do tej niemiłej dla mnie, a już zamierzonej przez nich operacji.

Kiedy dym mojego strzału wzniósł się w górę, zobaczyłem Asiejewa siedzącego na koniu. Rzucił się na mnie, nie miałem już siły sparować jego cięcia, krew zalewała mi oczy. Asiejew zadał mi ciężką ranę wzdłuż czoła, którą znać. W tej samej chwili paru dragonów rąbało mnie z prawej strony, z lewej strony zajechał mi jeden, chcąc, zdaje się, obciąć cugle, i z taką siłą ciął mnie w rękę powyżej dłoni, że ją odciął. Wszystko to odbyło się z błyskawiczną szybkością, prawie jednocześnie. Spadłem z konia, straciłem przytomność, co się dalej działo, nie wiedziałem. Kiedy oprzytomniałem cokolwiek, leżałem na pobojuwisku, obdarty literalnie do koszuli, bo tę jedną tylko, słowem wam zaręczam, zostawili kozacy rabujący, zapewne dlatego, że była mocno skrwawiona. Widocznie kozacy wzięli mnie za zabitego. Nadciągnęła piechota, zabrali mnie do niewoli wraz z kilku innymi, dającymi jeszcze znaki życia. Kozacy mordowali rannych niewolników, zabranych przez piechotę z pobojuwiska, po prostu podtrzymując im gardła szaszkami i właśnie przychodziła kolej na mnie, kiedy zjawił się Asiejew i położył kres temu barbarzyństwu.”

Asiejew kazał Męcińskiego trochę opatrzyć, przykrywszy płaszczem żołnierskim, odesłał na wozie wojskowym do najbliższego dworu do Wierchowisk, gdzie zajmowała się nim córka płk. Czachowskiego Julia Leszczyńska. Kiedy Męciński odzyskał przytomność, zażądał nożyczek i sam

odciął sobie zwisającą dłoń. Świadkiem tego był rtm. Jan Prędowski. Assiejew opiekował się nim przez czas kuracji i bronił przed rosyjską policją. Przewiózł go w zamkniętej karecie pod eskortą kozaków do majątku Jana Czarneckiego, nieopodal granicy z Galicją. Na początku stycznia 1864 r. Męciński wyjechał z terenu Królestwa. Z relacji córki H. Zborowskiej wiadomo, że fotografia Assiejewa była przechowywana w dworze Męcińskiego z należytą czcią.

Po upadku powstania Męciński przebywał jakiś czas na emigracji w Dreźnie. Trafił tam wraz z 200 innymi emigrantami w obawie przed represjami carskimi. W tym czasie dobra rodzinne w Lubelskiem zostały skonfiskowane. O tym epizodzie z życia Męcińskiego można przeczytać we wspomnieniach Natalii Kickiej. „Jeszcze stoi mi w oczach piękny typ starego szlachcica, prawdziwego sarmaty z sumiastym wąsem. Snuł się sam jeden jak duch po ulicach. Spotykałam go często. Boleść i niedostatek wybiły dzikie piętno na jego rysach. Tak jak wyszedł w zimie do lasu, w lisiurce z bobrowym kołnierzem, nie mając w co innego się przebrać, pomimo upału trzydziestopniowego gorąca, ze zwieszoną głową tułał się z miejsca na miejsce, niedostępny nikomu. Upał wyciskał krople potu spod futrzanej czapki, żał po utracie ojczyzny łyż z oczu, które razem spływały po ogorzałej twarzy.” Mimo tego, że Rosjanie wymagali na Saksończykach wypędzenie emigrantów z Drezna, Męciński, dzięki pomocy Lizy Przeddzieckiej, otrzymał pozwolenie na pozostanie w tym mieście. Pomocą służył mu doktor Walter, który leczył go w szpitalu i umożliwił rehabilitację. Dzięki wstawiennictwu Assiejewa Męciński uzyskał od warszawskiego generała-policmajstra Teodora Trepowa paszport emigracyjny i na mocy warunkowej amnestii, zdobył paszport i zwolnienie od obywatelstwa rosyjskiego. Mógł legalnie osiedlić się w Galicji.

J. Męciński 14 października 1865 r. poślubił w Łęgu Tarnowskim Helenę Dobrzyńską h. Jelita, z którą poznał się w Partyniu jeszcze w okresie działań powstańczych. Ślubu udzielał ks. Stanisław Morgenstern proboszcz żabieński i odporyszowski oraz ks. Antoni Jaworek, administrator parafii Jurków. Świadcami ceremonii byli: Cezar z Kurozwęk hrabia Męciński –właściciel dóbr Dukla i Stanisław Męciński – ojciec pana młodego, który wkrótce potem zmarł. Po ślubie z Dobrzyńską Józef Męciński osiadł na stałe w majątku żony w Łęgu. Wraz z Józefem z terenu Królestwa do Partynia przeniosła się jego matka, Ludwika Męcińska, która zmarła w Partyniu 21 stycznia 1900 r. w wieku 79 lat.

Ze związku J. G. Męcińskiego i H. Dobrzyńskiej urodziło się 5 dzieci, ale tylko dwie córki: Helena i Róża dożyły pełnoletności. Helena była potem żoną Jana Zborowskiego i pisała powieści, nowele i opowiadania pod pseudonimem Blanka Halicka, a Róża była żoną Stefana Bobrowskiego, burmistrza Andrychowa.

Męciński, tytułujący się hrabią, pełnił przez wiele lat funkcję członka, a następnie od 1890 r. prezesa Rady Powiatowej w Dąbrowie Tarnowskiej, następnie był prezesem Rady Powiatowej Tarnowskiej. W latach 1873-1914 piastował bez przerwy przez 41 lat mandat posła do Sejmu Krajowego we Lwowie: do 1876 r. z kurii większej własności okręgu tarnowskiego; do 1895 r. z kurii gmin wiejskich okręgu Dąbrowa – Żabno i ponownie do 1914 r. z kurii większej własności. W sejmie zaznaczył się jako dobry mówca, podejmujący wiele ważnych inicjatyw gospodarczych, m. in. w sprawie budowy dróg (przewodniczył sejmowej komisji drogowej), rozbudowy uzdrowisk, dróg kolejowych (wspierał w latach 1904-1906 budowę linii kolejowej Tarnów-Szczucin, która biegła przez Łęg), rozwoju gospodarczego Galicji (zwłaszcza rolnictwa). 12 grudnia 1889 r. powiększył majątek, poprzez zakup od Eugeniusza Stojowskiego tzw. klucza dąbrowskiego, na który składały się: Dąbrowa, Kobierzyn, Piaski, Breń, Beleryt i Bagienica. Folwark w Bagienicy liczył 782 morgi.

Męciński współpracował również z lokalnym działaczem ludowym ks. Henrykiem Otowskim, bohaterem dramatu *Kłątwa* Stanisława Wyspiańskiego, proboszczem w Gręboszowie. Od 1870 r. był w Radzie Nadzorczej, a od 27 maja 1897 r. do I wojny światowej prezesem Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń „Floriana” w Krakowie. Na zjeździe z okazji jubileuszu Towarzystwa, jaki odbył się 8 czerwca 1886 r., jako członek rady nadzorczej przedstawił sprawozdanie z 25-letniej działalności. Od 1892 r. należał również do Rady Nadzorczej Banku Krajowego we Lwowie, a od 1899 r. był jego drugim wiceprezesem. Wchodził też od 1902 r. do Rady Nadzorczej lwowskiego Banku Hipotecznego. Był także prezesem i delegatem oddziału tarnowskiego Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie. Od 1888 r. udzielał się w Towarzystwie Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863 r., a w 1904 r. został prezesem tego Towarzystwa. W swym domu utrzymywał byłych powstańców jako rezydentów (np. Antoniego Sulczewskiego). W 1892 r. na zamówienie J. Męcińskiego Sławomir Odrzywolski zaprojektował w 1892 r. pałac w Partyniu i kaplicę grobową. Działał jako delegat Rady Szkolnej Okręgowej w Tarnowie, wizytując popisy i egzaminy szkolne (np. w tarnowskiej szkole ogrodniczej). Udzielał się charytatywnie, np. poprzez pomoc pogorzelcom Żabna w 1888 r., wpieranie finansowe edycji kolejnych tomów *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, czy też budowę pomnika Adama Mickiewicza w Tarnowie w 1900 r. W 1903 r. został wybrany prezesem Towarzystwa Rolniczego w Tarnowie.

Za swoją działalność w 1908 r. został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Franciszka Józefa. Świadcstwo zaszczytnego udziału w powstaniu styczniowym dał Męcińskiemu generał Józef Hauke-Bosak: „Do rotmistrza Józefa Męcińskiego. Mając sobie przedstawione przez władze cywilne i wojskowe liczne zasługi i dowody tylokrotnej waleczności Waszej, w imieniu Narodu przesyłam Wam, dzielny rotmistrzu, gorące podziękowanie za waleczność Waszą, za krew, tak obficie przelewaną. Jednocześnie polecam Was opiece władz naszych wojskowych i cywilnych, które nie omieszkają być pomocnymi zawsze i wszędzie bohaterowi świętej sprawy naszej. Pozdrowienie, cześć Ci i wdzięczność”. Za odważną i patriotyczną postawę, już w wolnej Polsce w 1920 r., Męciński został uhonorowany wpisem do „Imiennego wykazu weteranów powstań narodowych 1831, 1848 i 1863” pod numerem 1433 i otrzymał potwierdzenie stopnia oficerskiego. Z kolei Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski 5 sierpnia 1921 r. odznaczył go pośmiertnie Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari 5 klasy. Warto dodać, że w 1932 r. z inicjatywy ks. Jana Wiśniewskiego, proboszcza borkowskiego w okolicach Jawora Soleckiego, w miejscu bitwy pod Krępą, wznosił obelisk z piaskowca, na którym od zachodniej strony napisano: „W obronie wodza stracił tu rękę adiutant Józef Gabriel hr. Męciński. Część bohaterowi”. W 2011 r. Publiczne Gimnazjum w Łęgu Tarnowskim, mieszczące się w dawnym pałacu Partyn, otrzymało imię Rodzin Męcińskich i Zborowskich.

